

Sakrament chrztu należy – obok bierzmowania i Eucharystii – do sakramentów wtajemniczenia chrześcijańskiego. „Chrzcić” – oznacza zanurzać w wodzie. Każdy ochrzczony zostaje zanurzony w śmierci Chrystusa, z której powstaje przez zmartwychwstanie z Nim jako „nowe stworzenie” (2 Kor 5,17). Chrystus rozpoczął swoją publiczną działalność od przyjęcia chrztu w Jordanie. Po swoim zmartwychwstaniu ustanowił nowy chrzest. Uznał, że podobnie jak Żydzi mieli swoje obrzezanie, tak chrześcijanie będą mieli chrzest jako „niezatarte duchowe znamię” – znak włączenia ich do wspólnoty Kościoła. Jezus dał Apostołom nakaz: „*Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego*” (Mt 28,19-20).

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa nie było zwyczaju udzielania sakramentu chrztu dzieciom. Przygotowanie dorosłych osób do przyjęcia tego sakramentu trwało nawet kilka lat. Okres przygotowania do przyjęcia sakramentów wtajemniczenia chrześcijańskiego nazywany był katechumenatem. Przygotowanie to obejmowało cztery etapy (prekatechumenat – czyli pierwsze głoszenie Ewangelii człowiekowi, katechumenat ścisły – czyli systematyczna katecheza trwająca niekiedy kilka lat, okres oświecenia i oczyszczenia, przeżywany w okresie Wielkiego Postu przed przyjęciem sakramentów inicjacji i zawierający wiele obrzędów specjalnie przygotowanych dla kandydatów do chrztu, wreszcie mistagogia – czyli czas następujący bezpośrednio po przyjęciu wspomnianych sakramentów). Niektórzy wierni czekali z chrztem aż do śmierci, aby podjąć decyzję w pełni świadomą, a przy okazji otrzymać rozgrzeszenie z całego życia, łącznie z grzechem pierworodnym wspólnym wszystkim potomkom Adama.

Ostatecznie w Kościele przyjął się zwyczaj chrztu dzieci. Jednak nie zanikła zupełnie praktyka udzielania tego sakramentu także osobom dorosłym, które z różnych względów nie przyjęły chrztu w dzieciństwie. Podobnie, jak w starożytności, dorośli muszą przejść odpowiednie przygotowanie. Sakrament chrztu może przyjąć każdy, kto nie był wcześniej ochrzczony. Chrzest jest konieczny do zbawienia dla tych, którzy poznali Ewangelię i którzy mieli możliwość proszenia o ten sakrament. W razie konieczności (np. zagrożenie życia nieochrzczonego dziecka), może ochrzcić każda osoba, pod warunkiem, że chce uczynić to, co

czyni Kościół, gdy chrzci. Wystarczy odrobina wody, którą zostanie polana głowa kandydata i wypowiedzenie formuły chrzcielnej: „*Ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego*”.

Chrzest odpuszcza grzech pierworodny, wszystkie grzechy osobiste, a także kary za grzech. Jednoczy także z Chrystusem i pozwala uczestniczyć w Jego kapłaństwie, daje uczestnictwo w życiu Trójcy Świętej oraz włącza we wspólnotę Kościoła. Obdarowuje również cnotami – wiarą, nadzieją i miłością i darami Ducha Świętego. Każdy ochrzczony zostaje opieczętowny niezniszczalnym duchowym znamieniem i już na zawsze przynależy do Chrystusa.

A jaka jest nasza świadomość tego sakramentu? Jest z tym różnie. Niestety, w wielu przypadkach jest to ceremonia bardziej rodzinna i pogańska niż religijna – wynikająca z wiary.

„Jaki chrzest?! Księża mogą katechizować lud, ale lud i tak wie swoje. W polskiej tradycji zamiast „chrztu” mamy więc „chrzciny”! Kościelny obrzęd polania wodą to przecież zwykle tylko konieczny wstęp do grubszej imprezy w domowych pieleszach, gdzie rodzice przepijają do chrzestnych, a ci nie pozostają im dłużni. I tak aż do czasu, gdy na stół nie wejdzie specjalność pani domu – zrazy... A wódeczka i zrazy (palce lizać!) to przecież nie okoliczności sprzyjające roztrzęsaniu teologicznych subtelności. Więc – zdrowie malego! Tą aklamacją polscy katolicy czczą powiększenie się wspólnoty Kościoła powszechnego o nowego członka, który nieświadom doniosłości chwili, śpi sobie spokojnie w beciku”. Tak Sz. Hołownia opisuje w jednej ze swoich książek tradycje chrzcielne większości katolików w Polsce (Sz. Hołownia, „Kościół dla średnio zaawansowanych”, Warszawa 2004, s. 29-30).

Co się dzieje z naszą wiarą? W następnym numerze TP zechcemy przyjrzeć się strukturze sakramentu Chrztu, by świadomie przeżywać cały obrzęd, by nie był on dla nas magicznym zaklęciem, które ma uchronić dziecko od chorób, ale pełnym wiary spotkaniem z Bogiem, który do dziecka przyjmującego chrzest wypowiada słowa: „Ty jesteś moim synem (córką) umiłowanym, w tobie mam upodobanie”.

Red.

W gronie świadków wiary

19 stycznia –

wspomnienie św. Józefa Sebastiana Pelczara

Józef urodził się 17 stycznia 1842 roku w Korczynie koło Krosna. Jeszcze przed urodzeniem został ofiarowany Najświętszej Maryi Pannie przez swoją pobożną matkę. Ochrzczony został w dwa dni po urodzeniu, wznosił w głęboko religijnej atmosferze. Od szóstego roku życia był ministrantem w parafialnym kościele. Po ukończeniu szkoły w Korczynie, kontynuował naukę w Rzeszowie. Zdał egzamin dojrzałości w 1860 roku i wstąpił do Seminarium Duchownego w Przemyślu. 17 lipca 1864 r. przyjął święcenia kapłańskie. Podjął pracę jako wikariusz w Samborze. Został skierowany na studia w Kolegium Polskim w Rzymie, na których uzyskał doktoraty z teologii i prawa kanonicznego. Po powrocie do kraju w październiku 1869 r. został

wykładowcą teologii pastoralnej i prawa kościelnego w seminarium przemyskim, a w latach 1877-1899 był profesorem i rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Obok zajęć uniwersyteckich był również znakomitym kaznodzieją, zajmował się też działalnością kościelno-społeczną. Odnaczał się gorliwością i szczególnym nabożeństwem do Najświętszego Sakramentu, do Serca Bożego i Najświętszej Maryi Panny, czemu dawał wyraz w swej bogatej pracy pisarskiej i kaznodziejskiej. W trosce o najbardziej potrzebujących oraz o rozszerzenie Królestwa Serca Bożego w świecie założył w Krakowie w 1894 r. Zgromadzenie Służebnic Najświętszego Serca Jezusowego (sercanek). W 1899 r. został biskupem pomocniczym, a 17 grudnia 1900r